

Nasza wyprawa nad Wigry

Wreszcie się udało. Przez kilka lat rozmawialiśmy o tym, snuliśmy plany ale nic z tego nie wychodziło. A to za daleko, a to dzieci za małe, a to nie udało się wziąć urlopu a to droga niewygodna. Tym razem udało się wszystko i pojechaliśmy nad Wigry.

To nasza pierwsza wspólna wyprawa nad Wigry, nigdy nie byliśmy tu w czwórkę. Każdy więc inaczej przeżywał ten wyjazd.

Dla dzieci była to wyprawa w nieznaną – wyprawa do krainy gdzie jest więcej jezior niż można policzyć, gdzie las jest wszędzie dokoła za to nie widać bloków, betonu i długich kolejek samochodów.

Dla rodziców była to podróż sentymentalna. Tata, będąc dzieckiem, spędzał tu niemal każde wakacje. Zna tu prawie każdą drogę. Jednak czasem patrzy zdumiony mówiąc – ale się pozmieniało.

Rodzice byli już tu już razem. Dawno temu. Nie wiedzieli, że wrócą tu razem po latach. Były to ich pierwsze wakacje, takie które pamięta się na zawsze. Teraz znajdują swoje ścieżki, którymi chodzili trzymając się za ręce i patrząc sobie głęboko w oczy zakochanym wzrokiem.

Pierwszy raz zamieszkaliśmy w Krzywym. Zdarzało nam się wiele razy tamtędy przejeżdżać, jadąc do Starego Folwarku czy do Wigierskiego klasztoru. Ale mieszkać tam? Jakoś nie było okazji. Tym razem się udało. Kiedy się wprowadziliśmy wszyscy byli zadowoleni – dzieci miały swój pokój, rodzice swój i było jeszcze sporo miejsca na zabawę, oglądanie Olimpiady czy rozłożenie wędek.

No właśnie wędkę – chłopaki najchętniej spędziliby na rybach całe dni. Dziewczyny to jakoś tolerowały, z dnia na dzień z większym trudem. Przyniesione ryby jednak smakowały. I płotki i okonie łowione głównie przez Jasia, jak i lin czy szczupak przyniesiony przez dumnego ze swoich połowów tatę. W końcu udało się osiągnąć kompromis – w dzień są wycieczki, granie w siatkówkę i kometkę a wyprawy na ryby będą wcześniej rano albo wieczorem.



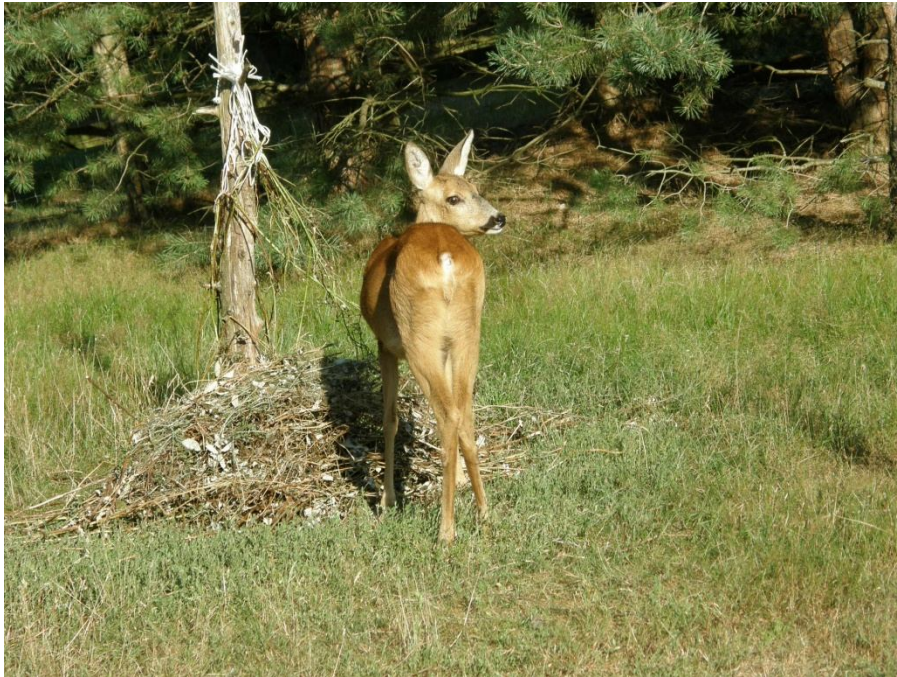
Wycieczki były wspaniałe – i te bliższe pieszo - ścieżkami wokół sucharków czy wyznaczonymi szlakami czy te dalsze – samochodem.



Zobaczyliśmy wspaniały Klasztor, wznoszący się tuż nad Wigrami, wzruszające zagubione w lesie krzyże, które „nie pamiętają już kto pod nimi śpi” czy wspomnienia przeszłości zachowane w skansenie niedaleko Dyrekcji parku.

A co było w wycieczkach najpiękniejsze? Odpowiedź jest najprostsza z możliwych – przyroda. Czasem trzeba mieć dużo lat, żeby widzieć jak jest wspaniała i jak ważna jest jej ochrona. Ale wystarczy mieć kilka lat, żeby dostrzegać to co często umyka dorosłym – małą kolorową gąsienicę na zielonym liście, ślimaka winniczka, spieszącego się gdzieś na drugą stronę drogi, czy sporą żabę chowającą się w trawie. A gdy można zobaczyć sarenkę stojącą w odległości kilku metrów – szczęście młodego przyrodnika nie zna granic...





A niezależnie od wieku można położyć się na polanie, zamknąć oczy i słuchać jak wiatr i drzewa opowiadają o tym, jak tu było kiedyś, gdy nas jeszcze nie było i jak będzie tu wtedy, gdy nas już dawno nie będzie...

